

Polowanie na legendarne brzany himalajskie - golden mahseer

Maciej Garbowicz: „Dzikie rzeki zrodzone z himalajskich lodowców, najwyższe szczyty świata na horyzoncie, górski rafting dopływami Gangesu oraz złote ryby, o których śni się latami. Przygoda magiczna. Długo wyczekiwana. Wymarzona. Czyż można sobie wyobrazić piękniejszy wędkarski scenariusz?



Rodzimi wędkarze pewnie jeszcze długo graliby w bierki przy ciepłym piwie, marząc o himalajskich brzanach, gdyby nie upór mojego przyjaciela Rafała Słowikowskiego – pioniera takich wypraw z Polski. To on przetarł himalajski szlak i pokazał nam wszystkim jak zrealizować wędkarskie marzenia u stóp najwyższych gór świata. Gdy więc tylko pojawiła się możliwość dołączenia do grupy prowadzonej przez Rafała, nie wahałem się ani chwili. Zaplanowany na około 2 tygodnie rafting był poświęcony z celem głównym – polowaniem na wędkę na legendarne złote mahseery – brzany himalajskie, znane z siły, piękna i... uporu w unikaniu wędkarzy.

Napięta atmosfera

By dotrzeć do górskich odcinków dopływów Gangesu, musieliśmy pokonać podróż z Warszawy do stolicy Himalajów – Katmandu. Nasz zespół czekał jeszcze eskapada na zachód kraju – lot lokalnymi liniami, a potem niekończące się, kręte drogi w górskim terenie.

Spływ zaczęliśmy w jednej z małych, górskich wiosek, ukrytych w głębokiej dolinie dzikiej rzeki w Himalajach Zewnętrznych. To obszar niszowych gór towarzyszących głównemu pasmu, z koronami znanych omiotyszczników. Przez pierwsze dwa dni mijaliśmy himalajskie wioski, a kiedy postój na brzegu oznaczał kontakt z miejscową ludnością i aromatem palonego drewna. Spływaliśmy raftingowymi pontonami amerykańskiej firmy NRS, znanej z produkcji profesjonalnego sprzętu. Naszym okiem i uchem był sprawny przewodnik płynącym przed nami na górskim kajaku. Kiedy kilometr oddalał nas od cywilizacji. Woda w tej zrodzonej z lodowca rzece, dzikiej i nieprzewidywalnej, była czysta, orzeźwiająca. Zwykle biwakowaliśmy na szerokich, piaszczystych plażach dających możliwość postawienia kilku namiotów. Mimo jasnych wskazań przewodnika, pierwsze wędkowanie zaczynamy dopiero trzeciego dnia, hówiecka atmosfera w grupie stawała się napięta. Trudno się dziwić, skoro mijaliśmy mnóstwo pięknych, pachnących rybami miejscówek. Pierwszy kontakt z mitycznym rybą był krótki. Po szybkiej akcji brzana

wygrała pojedynek. Od tej chwili każdy z nas czeka na swój moment.

Emocje o smaku curry

W końcu się doczekaliśmy spełnienia. Trzeciego dnia rano zameldowałem się na wódce pierwszy mahseer. Mój kompan z wielu wspólnych wypraw – Marcin Janaszek – mógł już spokojnie wracać do kraju. Zaliczył w Nepalu rybę, po którą tu przybył – metrową. Niedługo później szczęście uśmiechnęło się i do mnie. W malowniczej nurtowej rymie, rozwidlającej się przy skalnym uskoku, mój złoty Gnom został zaatakowany przez równie piękny, złoty, silny rybę. Uderzenie było bardzo mocne, zdecydowane, a walka niezwykle dynamiczna. Mojego mahseera odebrałem samodzielnie. Miarka pokazała 95 cm. Kolejnego dnia rano złowiłem drugą brzoza himalajską o długości 90 cm. Po tym mogłem już spać spokojnie. Ale mieliśmy jeszcze w grupie kilku łowców bez brania.

Na jednym z kolejnych noclegów swój wymarzony rybę złowił Paweł Korczyk – weteran dalekich wypraw, świetny kompan i legenda polskiej globtroterki. Zaciął metrową brzoza już w pierwszym rzucie, tuż po wyjściu z namiotu. Fachowiec! Po takich akcjach emocje, zamiast opadać, rosły z każdą godziną. Wieczory spędzaliśmy na wspólnych gawędach przy ognisku, racząc się pysznymi daniami przygotowanymi przez naszych nepalskich kucharzy. Takie chwile pamięta się do końca życia. I ten smak curry.

Złota ryba na złotą przynętę

Mając zaliczone dwie ryby, byłem już spełniony i nie spodziewałem się, że czekają mnie jeszcze większe emocje. Pewnego wieczoru obawiałem się wraz z Rafałem Słowikowskim i jego partnerką Ewą nowy odcinek rzeki. Dojście do tego miejsca wymagało nieco wysiłku, więc nie mieliśmy konkurencji. Łowiskiem była głęboka ryma, zakończona kamienną pianą i niemal pionową skałą, podmywaną ostrym nurtem przy drugim brzegu. Mój tradycyjny złoty Gnom, prowadzony wachlarzem po łuku, już po pięciu obrotach korbki kołowrotka został zassany przez brzoza. Hol był pełen nieoczekiwanych zwrotów akcji i emocjonujących momentów, ale zakończył się pełnym sukcesem. Nie zawiódł sprawdzony na wielu zamorskich wyprawach sprzęt: kij Shimano Exage BX STC w wersji Travel 2,70 m i c.w. 50-100 g, kołowrotek Daiwa 4000 z mojej ulubionej serii BG, żyłka 0,435 mm i mocne kotwice Ownera.

Nie minęło 15 minut od zakończenia krótkiej sesji zdjęciowej, a już miałem na kiju kolejną rybę, znacznie większą od poprzedniej. Natychmiast po gwałtownym uderzeniu potężna himalajska brzoza ruszyła z impetem w dół rzeki. Nie pozostało mi nic innego, jak za nią podążać. Wspinając się po skałach i gładzach, walczyłem z szalejącą bestią i z narastającym zmęczeniem. Po kilkunastu minutach wreszcie udało mi się ją odebrać. 125 cm! Dwa potężne mahseery jednego dnia! Radość trudna do opisania, nieprawdopodobna euforia, mieszanka adrenaliny i spełnienia.

Rankiem, kolejnego dnia – 11 listopada, w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości – złowiłem w tym miejscu jeszcze jedną brzoza, pięć podczas tej wyprawy. Była najmniejsza z nich, ale za to najładniej wybarwiona. Przed końcem raftingu pierwszy rzekę złowiłem swój ostatni himalajski brzoza o długości 122 cm. Bardzo ładny i chyba największy ze wszystkich.

Rzeka dyktuje warunki

W tych dniach wszyscy doświadczaliśmy jeszcze wielu emocji, nie zawsze zakończonych szczęśliwym finałem. Jeden z członków wyprawy Waldemar Wyrobek uparł się, by złowił brzoza himalajską na zestaw muchowy. Mimo braku oczekiwanych rezultatów, wytrwał w swoim szlachetnym uporze od pierwszego do ostatniego dnia. W nocy, dla odmiany, ...”

Na stronie 70 WW 7/25 Maciej Garbowicz zaprasza na wyprawę po złoto Himalajów.

30 czerwca 2025, 00:09